

prawdziwym świętem. Grała w dwóch, spośród trzech przedstawień prezentowanych w Warszawie przez Stary Teatr. Rola Babcji Frade w „Dybuku” Wajdy określana była jako znakomita, ale dla Profesora („Lekcja” Ionesco w reż. Eliny Lo Voi) recenzentom, po prostu brakowało przymiotników. Publiczność warszawska ogromnymi brawami i nie kończącym się zachwytem nagradzała osobę, do której my w Krakowie zdążyliśmy się już trochę przyzwyczaić: ANNĘ POLONY — jedną z najwybitniejszych polskich aktorek.

Jest Wodnikiem, urodziła się w Krakowie. Chodziła do Szkoły Podstawowej nr 1 (im. św. Scholastyki) na rogu Plant i ul. św. Marka. Rodzina wybrała tę szkołę ze względu na osobę zaprzyjanej, ale bardzo surowej Pani Dyrektora, której opiece powierzono niezwykle wrażliwą 6-latkę. Potem było VIII LO im. Wandy (wówczas na Podbrzeziu) a następnie zdawane z sukcesem w wieku 17 lat egzaminy do Szkoły Teatralnej. Mając 21 lat otrzymała dyplom i rozpoczęła pracę w Teatrze im. J. Słowackiego. Pracowała tam 4 lata. *Najpierw było subretkowo, śp. dyr. Dąbrowski zobaczył mnie jako Dorynę w „Świętoszku” i przez 3 lata grywałam służącą. Potem dzięki koleżance, która była autorką sztuki (Roma Ligocka) zagrała intelektualistkę (egzystencjalistkę z lat 60, w czarnej peruce i czarnej sukni) w „Dwa razy południe”. Była to pierwsza dramatyczna rola Anny Polony. Następną znaczącą postać stworzyła w reżyserowanej przez Marię Malicką na małej scenie (ul. św. Filipa 6) komedii „Adela i stresy”. Dostrzeżono ją i nawet dyr. Dąbrowski zaczął mawiać „Polony rośnie na gwiazdkę naszego teatru”. Wtedy je-*

dnak jeden b. znany aktor, który był moim ślubnym, po konflikcie z dyrektorem przeniósł się do Starego Teatru i ja placząc poszłam za nim. Nie chciałam tam iść, nie wiedziałam, że chcę uciec od swojego przeznaczenia, którym było spotkanie z Konradem Swinarskim.

Pierwszą rolę w Starym Teatrze zagrała jednak w przedstawieniu reżyserowanym przez Jerzego Jarockiego. Był to „Ktoś nowy” Domańskiego, gdzie grała razem z Ryszardem Filipińskim. Zobaczył ją Konrad Swinarski i zaproponował... znowu rolę służącą. Nie chciała więc grać w „Tragedii Pana Ardena” (premiera: 23 maja 1965 r.), ale dostała tam jeszcze ogromną balladę, pięknie wyreżyserowaną i śpiewaną między scenami (trochę w stylu Brechta, tekst napisała Agnieszka Osiecka). Już wtedy nawiązała się niezwykła sympatia z Konradem Swinarskim. *Czułam, że mam do czynienia z kimś zjawiskowym.*

Następnie była rola Orcia w „Nieboskiej komedii” — spektaklu, który wstrząsnął publicznością i krytyką dzieląc ją na dwa obozy: zwolenników i przeciwników poetyki reżysera. Barokowa inscenizacja połączona z ironią i szyderstwem (ukształtowana pod wpływem Brechta, ale połączona ze słowiańską duszą) musiała niepokoić, nie pozwalała na objętność.

Anna Polony odniosła swój pierwszy, jednoznaczny sukces aktorski. Grała w każdym na-

stępny spektaklu Swinarskiego: Katarzynę w „Woyzecku”, Claire w „Pokojkowkach”, Stellę w „Fantazym”, Joasę w „Sędziach” (to była rola na najdelikatniejszych strunach wrażliwości); Młodą w „Kłątwie”, Helenę w „Śnie nocy letniej” i „Wszystko dobre co się dobrze kończy”, Dziewczynę w „Zegnaj, Judaszu”, Ewę w „Dziadach”, Mużę w „Wyzwoleniu”. Próbowała Gertrudę w nie dokończonym z powodu tragicznej śmierci reżysera „Hamlecie”... *Kiedy patrzę z perspektywy czasu, to wiem, że ten 10-letni okres pracy z Konradem to było wielkie święto. Był niezwykłym wzjonerem teatru a w życiu prywatnym w przedziwny sposób łączył szyderstwo, dowcip, ironię z dobrocią, kulturą, niespytykaną miłością do ludzi...*

Po śmierci Swinarskiego zmienił się typ grywanych przez nią ról (choćby czymże była Muza, jak nie rolę charakterystyczną...). Przeszedł czas, kiedy zaczęła się w teatrze moda na inne aktorstwo — przedstawiające, a nie identyfikujące się z rolą. Jeszcze w poprzednim nurcie zagrała Rachele w „Weselu” u Grzegorzewskiego. Ale potem Jarocki i Wajda obsadzali ją w rolach charakterystycznych. Była więc Dulską, Horodniczną w „Rewizorze” i Ofelią — starą panną w „Hamlecie III” Wajdy. Z lat 80. pamiętamy m. in. Wrótkę w „Aifbulazzione”, Carycę Katarzynę w „Termopilach polskich” (znakomita scena z Krzysztofem Globiszem — Po-

tiomkinem, reż. K. Babicki), Madamę Lidermeyer w „Wiosnie narodów” (reż. T. Bradecki) i wreszcie Profesora w „Lekcji” (reż. E. Lo Voi). Oprócz tego Anna Polony coraz częściej reżyseruje.

Asystowała Swinarskiemu przy pracy nad „Dziadami” (próbowałam wsadzać swoje 3 grosze i pomysły za 5 złotych). Potem, za jego namową zrobiła „Dwoje na huśtawce”, gdzie grała z Jerzym Radziwiłowiczem (Konrad mnie pchnął do tego — przyniósł tekst i sprowokował) a następnie (już po śmierci Swinarskiego) „Dzień dobry, do widzenia”. Kończąc reżyserię na krakowskiej PWST (jako dyplom swój i swoich studentów przygotowała „Poskromienie złośnicy”) pracowała już wspólnie z Wajdą nad serialem (teatralnym i telewizyjnym) „Z biegiem lat, z biegiem dni...”. W stanie wojennym organizowała razem z kolegami teatr (a właściwie spotkania z ludźmi w celu niesienia im słowa) przy kościele Karmelitów. Najlepiej jednak wspomina z tego okresu spektakl „Przed sklepem jubilera”, który przygotowała na schodach klasztoru Paulinów na Skałce. Było to prawdziwe misterium z udziałem kilku tysięcy widzów.

Sama twierdzi, że nie przepada za reżyserowaniem — bo to przecież ogromna odpowiedzialność — za innych ludzi, za teatr, za pieniądze... Ci, którzy z nią pracowali chwala ją jednak bardzo jej uczciwość w pracy, zyciwe

podjęcie do człowieka i wielką troskę o umożliwienie każdemu stworzenia dobrej roli. Spośród spektakli, które powstały w latach 80. warto wymienić choćby „Urodziny Stanleya” w Kameralnym, „Igraszki traju i miłości” w „Bagateli” (niedawno wystawiła tam także „Co się w duszy komu gra”) oraz przedstawienia dyplomowe realizowane w szkole aktorskiej (m. in. „Mirandolina”). Anna Polony podkreśla, że czeka przede wszystkim na propozycje grania ciekawych, wielkich ról. Reżyseruje zaś tylko dlatego, że... szkoda czasu. *Jako reżyser robię rzeczy dobre, ale nie ośniewające. Dla mnie to za mało... Lubię zaskakiwać. Odkrywać przed publicznością nowe światy, nowe twarze. Myślę, że udaje mi się to w aktorstwie, a w reżyserii...?*

Anna Polony od 19 lat wykłada w krakowskiej PWST, obecnie jest już profesorem. *Moje doświadczenia współpracy z Konradem Swinarskim przenoszę na pracę ze studentami. Spośród wszystkich ludzi, najbardziej lubię młodych. Kiedy jestem z nimi, zapominam ile mam lat. W tych ciężkich czasach kryzysu, przemiany, małych perspektyw udało mi się trafić na grupę studentów pełnych entuzjazmu i wiary w przyszłość. W ich obecności zapalam się i daję z siebie to, co jest we mnie — wydaję się — najcenniejsze. A to nie jest tylko technika grania, ale rodzący zapał, wiara w człowieka i zasady, które czasem przekraczam, ale zawsze wracam na swoją ścieżkę. Starać się nie krzywdzić innych i tak z nimi postępować, żeby nie zabić w nich ducha — to obowiązek nie tylko ludzi starszych i pedagogów...*

*

Nigdy dobrowolnie nie pojechałaby na bezludną wyspę. Gdyby tam się już jednak znalazła, to z pewnością nie dałaby sobie rady bez radia. Dobrze byłoby również mieć ze sobą Biblię. (bo

można w niej znaleźć wiele ciekawych historii) i samcułek angielskiego (żeby się w końcu porządnie nauczyć jakiegoś języka). Z muzyki preferuje kompozytorów baroku (Bacha, Vivaldiego i Haendla). Kocha także Mozarta, wruszając ją symfonie Mahlera i niektóre utwory Szymanowskiego. Oprócz sztuk teatralnych (musi je czytać ciągle, bo nie lubi pracować ze studentami na materiale ogranym) czyta również beletrystykę (choćby przynajmniej się do zaległości w literaturze współczesnej). Najbardziej lubi Tomasza Manna, Dostojewskiego i Tolstoja. Uwielbiałaby Prousta, gdyby nie to, że jego książki wprowadzają ją w stan wibracji psychicznej. W Krakowie ma tak wiele miejsc ulubionych, że trudno je wymienić. Cieszy ją to, że miasto ciągle się ożywia i zaskakuje.

Ma b. wielu przyjaciół, lubi ludzi i współczuje im (i sobie), że musimy istnieć na tym dziwnym świecie. Jeżeli ktoś cierpi — pomaga mu, nawet jeżeli wcześniej bardzo ją skrzywdził. Nie lubi nieuczciwości, kłamstwa, pychy, lenistwa, brutalności, cwaniactwa i braku odpowiedzialności.

W domu ciągle sprząta, bo szybko robi bałagan a potem długo i powoli go likwiduje. Czynności domowe sprawiają jej przyjemność, niechętnie jednak gotuje, bo nie ma do tego smykałki. Jedyńą potrawą, którą robi dobrze jest kurczak z nadziewką (skład tej nadziewki jej jej kulinarną tajemnicą). Nigdy nie miała w domu zwierząt, bo uważa, że zwierzę w domu jest po prostu więzione. Nie znosi zoo.

Zapytana o swoje złe cechy Anna Polony twierdzi, że do spisania wszystkich nie starczyłoby mi długopisu. Najtrudniejsze coś wytrzymała dla otoczenia są podobno — jej zmienność nastrojów i gwałtowność. Nie pytałam więcej, bo bałem się wybuchu.